



Ustna recenzja

Trudno, stało się, strzeliliśmy gaffe, w każdym razie to jest pewne, że ani Henio, ani Michał, ani ja nie skosztujemy więcej konfitur na podwieczorkach pani Klementyny. Nie zaprosi nas nigdy i wątpię czy znajdzie się jakiś sposób na złagodzenie nienawiści jaką pani Klementyna zapewne żywi w stosunku do nas. Ale sama, sobie jest winna. Jeżeli się ludzi zaprasza podstępnie na herbatkę i konfitury a rączy się ich poezją, to jest to zwykłe oszustwo za które należy się kara.

Zaczęło się wszystko niewinnie. Gdy siedzieliśmy przy ptifurkach popijając wino, ktoś z obecnych miał nieostrożność zadeklamować czterowiersz.

— Lubicie panowie poezję? — spytała pani Klementyna niby od niechcenia. A inny z obecnych przez nieostrożność powiedział: — Owszem.

I wtedy pani Klementyna wstała, podeszła do etażerki i ugięła się pod ciężarem pliki rękopisów. — To wszystko moje utwory, które pisałam własną ręką w okresie marzycielskiego panieństwa.

Zmartwiałem. Na twarzy Michała odmalowało się przerażenie. Henio zbladł i kopnąwszy mnie mocno pod stołem szepnął z przestraszaniem: — Ona gotowa to wszystko przeczytać, o Boże!

Ale już było zapóźno. Pani Klementyna usiadła wygodnie, przewracała z pozorną niedbałością stronicę wypełnioną drobnym mactkiem.

— O to jest wiersz, który napisałam mając lat 15-cie. Nazywa się „Wiosna”. „Pokryły się kwieciami, zielone kołnierze” — zadrżało radośnie moje małe serce!...

I zaczęła się męka.

Z ust pani Klementyny, tych samych, ust o których ktoś się nawet wyraził, że są jakby stworzone do pocałunku, popłynęła nuda. Czytała wierszyk za wierszykiem. Cikliwe, złe, niepotrzebne nikomu banalne strofy wpadały nam w uszy przez długie godziny. Co gorsza, po każdym utworze należało coś uprzejmego powiedzieć w rodzaju:

— Hm, bardzo miły wierszyk, ile lat miała pani, pisząc ten utwór?

Albo: — Ależ to talent, szkoda, że pani zarzuca poezję...

— Doskonale wiersz, mocny, bezpośredni...

— Duże poczucie rytmu, niezwykła wrażliwość na piękno polskiego pejzażu...

— Zwłaszcza te dwie ostatnie strofy są bardzo dźwięczne... i t. d.

Wyreczaliśmy się, mówiąc te wszystkie uwagi naprzemiennie, gdyż jedenby nie nadążył.

Powstrzymywaliśmy się z trudem ziewanie. Miękkie fotele stały się niewygodne, w połowie długiego rękopisu wilem się, jak w mękach. A pani Klementyna czytała, czytała niezmordowanie, godziny mijaly, zaczynało świtać, zdążała dołatywać rannę pianie kogutów (było to w willi na Saskiej Kępie), ale ona zdradzała coraz większą wytrzymałość.

Nie pamiętam już, jak to się stało, że pani Klementyna skończyła to czytanie, prawdopodobnie przeczytała wszystko, cały do robek swojego życia.

Pożegnawszy się szybko, aby nie spowodować jakichś nowych produkcji, wyszliśmy na świeże powietrze.

Na niebie zbladły gwiazdy i niebo jaśniało świtanem.

— Ale nam dała łupnia, co? — odezwał się Michał.

— Niech diavli wezmą taką poezję! — stwierdził Henio.

— Dobrze i tak, że się to wogóle skończyło — rzekłem z west-

Rewelacyjne modele 1936 r.

„947A”, „44A”, „525A”. Radjoodbiorników PHILIPSA

na dogodnie RATA sprzedaje jedynie

„LUCZNIK” Traugutta 2

HUMOR

PODOBAŁO MU SIĘ...

— Wyobraź sobie, moja krawcowa powiedziała memu mężowi, że dopóki rachunki nie będą zapłacone, nie zrobi mi żadnej sukni.

— No, twój mąż musiał być oburzony.

— Wprost przeciwnie, wystosował do niej list z podziękowaniem.



Jedyną źródło fabryka Okopowa 14. Tramwaje 9, Z i T. Telef. 290-94

Wystrzegaj się naśladowców!

Nigdy sprężyny nie rdzewieją, nigdy nie osiadają, nigdy nie brzęczą w TAPCZANIE autentycznym KNIPPENBERGA

Gazeta Polska z dnia 17 lipca pisze: „Niespełna trzecia część budynków mieszkalnych Warszawy posiada instalacje gazowe. Podczas gdy w Wiedniu zużycie gazu na jednego mieszkańca wynosi 160 m³, w Brukseli — 169 m³, w Kopenhadze — 129 m³, w Sztokholmie — 167 m³, w Warszawie wynosi ono zaledwie 37m³.”

Dokonana obecnie znaczna obniżka cen gazu oraz stosowane przez Gazownię Warszawską ułatwienia w przeprowadzaniu połączeń gazowych pozwolą podnieść tę nieuzasadnioną niską konsumpcję gazu w Warszawie.

chnieniem ulgi:

To mówiąc szukaliśmy klamki u furtki.

— Do cholery z taką poezją, to niebezpieczna grafomanka — mówił Michał z gniewem — należy ją zamknąć, unieszkodliwić w interesie jej otoczenia.

— Uf... — odsapnął i Henio, — myślałem, że już nie wytrzyma.

sluchając tych bredni, a jaka plodność straszyła! Fatalnieśmy wypadli.

Nagle Michał ścisnął mnie mocno za rękę, aż syknąłem z bólu. — Patrz na balkon — wskazał ruchem głowy.

Spojrzałem w górę i zneruchomiałem. Na balkonie, tuż nad naszymi głowami stała pani Klementyna, słysząc każde słowo. Wysłała zacerpnąć świeżego powietrza i usłyszała naszą ustną recenzję.

Ale dobrze jej tak! Żal mi jej trochę, ale będzie miała nauczki. Jur.

Handlarka urody

Karjera dyktatorki piękności

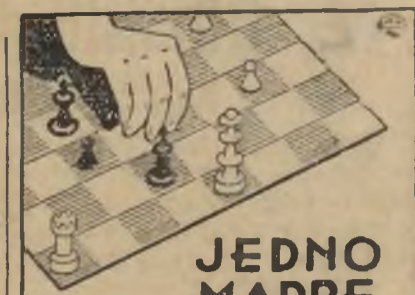
W Ameryce i w Europie szeroko są znane kosmetyki propagowane przez niejaką panią Elisabeth Arden. Jest to niezmiernie ciekawa kobieta, która na terenie Nowego Świata jest dyktatorką urody kobiecej.

Historia jej jest zupełnie bajeczna. Przed 25 laty w Nowym Jorku przy 5 Avenue nr. 509 był skromny salon piękności, otwarty

przez dwie młode dziewczyny. Jedną z nich była właśnie dzisiaj Elisabeth Arden, która w młodości swojej, jeszcze przed otwarciem salonu, pracowała jako asystentka dentysty, a następnie jako masażystka w jednym z salonów piękności, — wykazała tak wielki spryt i taką znajomość psychologii kobiecej, jeśli chodzi o urodę, że obecnie jest najbogatszą kobietą, milionerką, posiadającą szereg filij swojego salonu piękności. Jej „Beauté Parlors” znaleźć można zarówno w Meksyku, jak i Kairze. Dość tylko powiedzieć, że lansowane przez nią kosmetyki, pochodzące z jej fabryki, przynoszą jej roczny dochód 15 milionów dolarów. Tyle więc kobiety wydają na swoje upiększenie. Trzeba jednakże dodać, że stosuje ona nie tylko kosmetyki jako upiększenie, ale pierwsza wprowadziła kąpiele parafinowe, naświetlania, oraz wszelkiego rodzaju zabiegi lekarskie, upiększające. Dość w każdym razie powiedzieć, że jest dziś ona bezapelacyjną wyrocznią w zakresie urody kobiecej.

Jej nowojorskie salony piękności urządzone są z niesłychanym przepychem i lśnią całe od niezliczonych zwierciadeł, wśród których znajdują się takie, które sprowadzane zostały nawet z Rosji z magnackich rezydencji książęcych. Przez salon taki przewija się dziennie przeciętnie dwięście klientek, z których każda zostawia sporą sumkę wzamian za otrzymaną urodę, lub złudzenie urody. A mądra p. Elisabeth Arden powiększa z dnia na dzień swoją olbrzymią fortunę.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc październik



JEDNO MADRE POSUNIĘCIE

decyduje czasem o całej przyszłości człowieka. Dla tysięcy ludzi szczęśliwym posunięciem na szachownicy życia było nabycie losu loteryjnego. Fortuna szczerze nagradza tych, którzyfu niej szukają pomocy. Stańcie w ich szeregu, nabywając u nas szczęśliwy los do 1-ej klasy 34 Lot. Państw., której ciągnięcie rozpoczyna się 18 października r. b.

KOLEKTURA

A.WOLAŃSKA

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19. Oddziały: w Warszawie, Wilnie i Krakowie. Zamówienia zamiejscowe zaliczamy odwrotnie. Konto P. K. O. 7192.

Deputowani francuscy Przeciwno masonerii

Od pewnego czasu istnieje we Francji grupa, utworzona z członków parlamentu francuskiego rozmaitych partii, która postawiła sobie za zadanie zwalczanie masonerii i jej zgubnej dla państwa działalności. Przesłaniem powyższej grupy jest obecnie deputowany René Cousin. Nowy związek stara się w pierwszym rzędzie o to, by świadomość o szkodliwości masonerii przeniknęła najszersze warstwy społeczne i by w ten sposób stworzyć z czasem jeden wielki narodowy front przeciwko lożom. Niedawno grupa deputowanych wystąpiła z odezwą do społeczeństwa, którą tak kończy:

„...występują oni (masoni) w roli obrońców czerwonego frontu, tego frontu, który dąży do zamiany trójkolorowego sztandaru przez czerwony flagę... W rzeczywistości oddaje się kraj nasz zwolennikom krawawej rewolucji i doktrynom integralnego komunizmu w jednym tylko celu: dla uzyskania stąd osobistych korzyści... Ale masoneria widzi, że ucisk i presja, jakie dość już długo dla swych własnych korzyści wywierała w całej Francji, obecnie przeciwko niej samej obracają swoje ostrza. Pomiędzy masonerią, a siłami narodu, stałe przez nią podkoppywanymi, ogłoszona została obecnie wojna na śmierć i życie... Kraj nasz odzyska spokój, dobrobyt i zaufanie do własnych sił dopiero wówczas, gdy zostanie zwyciężona maffia sekt i gdy wszystkie loże masonie zostaną definitywnie zamknięte. Francuzi, nadeszła godzina. Masoneria musi być zwyciężona...”

Teatr na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej

W Krakowie, na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, odbywa się przedstawienie dramatu L. H. Morstina „Mikołaj Kopernik”, będącego transkrypcją sceniczną powieści Morstina „Kłosa Panny”, opisującej dzieje odkrycia Kopernika. „Kłosa Panny”, który dał tytuł powieści, jest nazwą gwiazdy, służącej Kopernikowi do doświadczalnego sprawdzenia jego astronomicznych obliczeń.

(C. d. n.).

WĘGIEL KOKS I DRZEWO

w ładunkach wagonowych i wozach płom-bowanych z dostawą do pieknic

Bolesław BORKOWSKI ZŁOTA 81 Telefony: 637-13; 5-17-23

FRANCIS DE CROISSET

38

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTOMATOWY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Nasza nowa stolica jest też całkowicie cywilizowana — mówił Lou - Su. — Uidagor - Lama jest miastem starym, ale Uidagor - Baru jest prawie zupełnie współczesne. Sultán ulepszył ogromnie warunki higieny i komfortu w swoim kraju. Kazał zirygować tysiące kilometrów nieprzebytej dawniej gąszczy, zbudował koleje, szpitale. Chwała Bogu nie zdołał zmodernizować krajobrazu i nie zechciał niszczyć starych pałaców.

— Co za cudowna przejażdżka — westchnęła młoda kobieta. — Chciałoby się żyć na wodzie.

— Śniadanie gotowe — oznajmił Robert, który po wyjściu z umywalni miał znowu blond włosy — nie jesteś głodna?

— Oj, tak.

Zasiedli do śniadania.

Usługiwał im boy, którego nie widziała dotąd. Ubrany był w niebieskie, przetykane złotem bajdu i w sarong tegoż koloru. Za pasem miał zatknęty krzywy nóż.

— Niebieski i srebrny, to kolory Udaigoru — tłumaczył Lou - Su.

— Boże, jaka ja jestem rada, że wyjechałam z Rahajangu. — westchnęła Audrey.

— Ja myślę! — potwierdził Robert. — Nie mówiąc o tem, że śniadanie było doskonałe. Zbliżamy się do celu. Chodźcie zobaczyć.

Morze ożywiło się, ukazało się mnóstwo dżonek o fibrowych masztach.

W oddali widać było w gąszczu purpurowych krzewów jakąś wioskę rybacką, setkę malajskich chat i kilkanaście domków chińskich z podniesionymi w rogach

dachami mieszkań ludzkie wydawały się małe i widać ogromu kokosowych palm, wznoszących ku niebu ciemne fajerwerki liści.

— Jak się nazywa ten port? — pytała Audrey.

— Kumba. To jedna z licznych przystani. Ale mamy dwa duże porty.

Łódź zwolniła biegu i przebiegała się przez ruchliwy tłum bark, łódek, żaglowców, tratw, na których kręciły się brązowe, nawiół nagie ciała, pastelowo - niebieskie kaftany, spódnice koloru lawendy, suknie czarne lub jaspinowo - zielone, cała powódź różnokolorowych lachmanów. Teraz, kiedy łódź jechała wolno, upał dawał się we znaki. Audrey winowała sobie, że wzięła kask. Zszedłszy na ląd, miała wrażenie, że zamieniła łaźnię na ciemność. Nie dlatego, żeby powietrze było mniej wilgotne lub mniej gęste, nie myślała się wogóle o gorącu. Odurzający zapach, buchający zewsząd, przypominał jej wzruszenie, które ją ogarnęło, kiedy przez okienko kajuty, Colombo wysłało do niej wonne pozdrowienie drzew, kwiatów.

— Pachnie roślinnym potem — pomyślała Audrey. Za przystanią leżał niewielki plac, na którego końcu czerwony szlak drogi ginął w mroku leśnym.

Dwa samochody czekały. Piękny, lśniący, otwarty Packard z zieloną chorągiewką. Przy kierowcy siedział stary malajski szofer z siwiejącym wąsem, a przy drzwiczkach stał na baczność służący, obuj w niebiesko - srebrnej liberji. Za Packardem stał ciężarowy samochód dla bagaży.

— No, no, twój przyjaciel, Selim, godnie się spisuje — szepnął Robert do ucha Audrey.

— Myślisz, że to dla nas? — spytała.

— Dla ciebie — poprawił ją.

— Bezpieczniej będzie podnieść pudło samochodu, przyda się, bo będzie padało.

Audrey zaniepokojona podniosła oczy.

Gromadziły się groźne chmury, czarne, tą dziwną czarnością nieba na Dalekim Wschodzie, w której czuć pioruny i błyskawice. Ale burza była daleko, gdzieś po-

nad ciemną malajską dżunglą. Nagle niebo pękło jak sakiewka i spadł błyszczący cyklon.

— To straszne, — mój week - end przepadł — Audrey zbierało się na płacz.

— Czy należy szoferowi tłumaczyć gdzie ma jechać? — spytał Lou - Su Roberta.

— Nie, wystarczy mu powiedzieć, że mieszkam w dawnym pawilonie pułkownika Morrisa. On wie gdzie to jest.

Samochód zachlapany błotem mknął szybko. Czerwona droga zalana wodą zdawała się krwawić. Olbrzymie krople deszczu waliły w karoserję samochodu jak w beben, Audrey przemoknięta do nitki pomimo zasuniętych bocznych ścian, naciągała na kolana ceratowy fartuch. Widziała tylko ogromne, porośnięte trawą, korzenie przydrożnych drzew. Z ziemi bił radosny zapach, wydzielali się z drzew, spływał z gałęzi zapach tak potężny, tak intensywny, tak radosny, że Audrey posłyszała we własnej duszy hymn wyzwolonego lasu.

Samochód zwolnił, skrzęcił, wjechał w wąską aleję i zatrzymał się między dwoma wzgórkami orchidei, przed dziwnym domkiem. Wyglądał na angielski cottage, na który ktoś włożył przez omyłkę dach pagody.

Zjawił się służący, który zdawał się nieść dwa parasole: jeden na głowie w kształcie kapelusza, drugi w ręku na długim kijku.

— Uważaj, żebyś nie trafiła pod prysznic, weź parasol — wołał Robert.

W dużym living room'ie, pomiędzy małym barem, na którym widniała bateria butelek, a gramofonem, nakryto stół na pięć osób. Pod butelką ze ścian stała biblioteczka, na innych wisiały strzelby i parę obrazków chińskich malarzy. Tapczan z kretonowymi poduszkami, kilka bambusowych foteli dopełniało umeblowania. Podłogę zakrywały całkowicie jasne maty, pachnące miodem. Pokój oświetlony był za pomocą dwóch stojących lamp i świec. Ogromna „panka” zajmowała cały środek sufitu.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.